Nr 79a. Dnia 6 kwietnia. Piątek. Dnia 25 marca (6 kwietnia) 1883 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wydanie poranne.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Rękopisów nadsyłanych do redakcji nie zwraca się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godz. 8-tej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

KALENDARZ

Na dzień 6-ty kwietnia (piątek): św. Wilhelma Op. i Celestyna P.

Widowiska: Teatr wielki: „Mazepa".—Teatr rozmaitości: „Starzy kawalerowie".—Teatr mały: „Boccaccio". (Godz. 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Budowa składów zbożowych** na Pradze jest już na ukończeniu. Składy, jak wiadomo, znajdują się o kilkaset kroków od stacji i dworca kolei terespolskiej. Wjazd do nich urządzony został od strony ulicy Brzeskiej (nowo otwarta arterja komunikacji pomiędzy dworcem terespolskim i ulicą Ząbkowską) wzdłuż nasypu, który już jest zbudowanym, lecz czasowo zajęty został przez szyny do przewozu materjałów budowlanych. Składy stanowią podłużny czworobok, w środku którego znajduje się wązkie podwórko. Do ładowania zboża na wozy z górnych pięter buduje się winda, wzdłuż zaś bocznych pawilonów przeprowadzone zostały szyny, oddzielające się od głównej stacji kolei terespolskiej. Z dniem 1-ym czerwca składy będą zupełnie wykończone.

— **Wagony sypialne.** Zarząd drogi żelaznej pruskiej wschodniej zawiadamia, iż od dnia 15-go maja r. b. opłata za miejsca w wspomnianych wagonach pobieraną będzie w następującej wysokości: z Warszawy do Bydgoszczy w klasie I-ej marek 7, w kl. II-ej m. 6; z Warszawy do Berlina w kl. I-ej m. 10, w kl. II-ej m. 8.

— **Obowiązki lekarzy miejskich** nie były dotychczas ściśle określone. W tym celu w zarządzie p. oberpolicmajstra opracowywaną jest szczegółowa instrukcja mająca na przyszłość obowiązywać wszystkich lekarzy miejskich.

— **Na mocy reskryptu** p. ministra oświecenia, nadzwyczajny profesor dr Henryk Łuczkiewicz mianowany został zwyczajnym profesorem wydziału lekarskiego w uniwersytecie warszawskim.

— **Polemika.** Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny panie redaktorze! Znaczną część onegdajszej „Kroniki powszechnej" poświęca p. W. Skiba argumentacji, mającej na celu wyjaśnienie, iż słowa jego o „nowej i młodej moralności (w art. „Gorączka złota") nie były bynajmniej wymierzone przeciwko teorji Darwina i darwinistom. Autor cytuje przytem kilka zdań z ostatniej mojej broszury i zgadzając się na nie, utrzymuje w konkluzji, że jego punkt widzenia jest zupełnie z moim identyczny. Tożsamości tej jednak dopatrzyć się nie mogłem i muszę przeciwko niej zaprotestować. Kardynalną różnicę pomiędzy pojęciami wyrażonemi w „Gorączce złota" a mojemi stanowi ten fakt, że p. W. S. przedstawił wspomnianą teorję jako *causam efficientem* czynów niemoralnych, kiedy ja, w broszurze cytowanej, mówię tylko o *fałszywem tłumaczeniu* czynów niemoralnych (wynikłych z innych przyczyn), o ich *bezzasadnem pozorowaniu* teorją Darwina. Najlepiej to uwydatnia ustęp o wpływie teoryj (jakichkolwiekbądź) na czyny, którego jednak p. W. S. nie wziął w rachunek. Stanowiska więc nasze są zasadniczo różne i to, co powiedział autor „Gorączki złota", jest właśnie tezą, przeciwko której walczę w mojej rozprawie. Ponieważ bardziej szczegółowy wywód moich pojęć byłby na tem miejscu niemożliwym, więc interesujących się tą kwestją odsyłam do „Teorji Darwina w stosunku do nauki i życia", a specjalnie do rozdziału: „Darwinizm i moralność". Z poważaniem *Bronisław Rejchman.*"— Zamieszczając powyższe pismo zamykamy polemikę w tej kwestji, gdyż zdaje nam się, iż toczy się tu walka tylko o słowa. Autor artykułu „Gorączka złota" nie uważał teorji Darwina za *causam efficientem* popełnianych przestępstw, zauważył tylko, iż przestępcom ułatwia to walkę z sumieniem, gdy znajdują gotowe usprawiedliwienie w teorjach moralności na podstawie walki o byt opieranych. *Przyp. red.*

— **O Rafaelu.** Prawdziwą ucztą duchową dla miłośników sztuki był wczorajszy odczyt o Rafaelu w salonie artystycznym Ungra. Miejsce i czas, rzec można, nadawały już same przez się, odpowiedni nastrój licznie zgromadzonej i wyborowej publiczności, uspasabiały ją niejako do skupienia całej uwagi na słowa sz. prelegenta, będące echem obchodzonego w tych dniach właśnie jubileuszu nieśmiertelnego mistrza. Prof. Struve nie mógł oczywiście objąć w zakresie jednej na odczyt poświęconej godziny, szczegółowej i wyczerpującej charakterystyki olbrzymiej działalności tego, który, jak się wyraził, „w epoce mistrzów odrodzenia królował bez berła i korony", umiejętnem jednak ugrupowaniem faktów i jędrnem orzeczeniem najwybitniejszych momentów jego artystycznego rozwoju dał nam jasne wyobrażenie o tem kim był Rafael, co działał, jak szerokie widnokręgi objął jego wyjątkowy genjusz. Życie mistrza z Urbino nie obfituje w dramatyczne przejścia, w osobliwsze koleje—żył bez walk i wielkich cierpień, a to co nazywamy w życiu szczęściem i powodzeniem uśmiechało mu się od pierwszego wystąpienia... Z Urbino, gdzie syn ubogiego malarza kształci się pod kierunkiem ojca, w obiorze zawodu nie spotykając przeszkód udaje się do Peragji, by tam pierwsze, pod okiem koryfeusza umbryjskiej szkoły tworzyć arcydzieła. Rozgłos otacza wcześnie imię młodego artysty—wkrótce sława i protekcja wynoszą go na wyjątkowe wśród wszystkich współczesnych mistrzów stanowisko i tylko olbrzymia praca pozwala mu dokonać dzieł powierzonych. Pod tym względem równać się może ów żywot chyba z kolejami życia Göthego. Zawsze wątły, kobiecą delikatnością i nerwowym temperamentem obdarzony od natury umiera wreszcie Rafael z wycieńczenia sił u zenitu sławy, otoczony czcią i uwielbieniem w 37-ym roku życia. Ukochani przez bogów umierają młodo... Osobliwie atoli potężnego ducha zaklął Bóg w to wątłe ciało! Przy niezmiernej łatwości i swobodzie tworzenia często idącej w parze z pobieżnością, niezwykłą przy tak sprzyjających rozwojowi talentu warunkach zewnętrznych i wewnętrznych, rozwija Rafael energję i siłę charakteru. W ciągu krótkiego swego życia tworzy nieustannie i kończy wszystkie utwory—wytrwałość i spokój ducha idą u niego w parze z niezrównanem mistrzowstwem wykonania szybko rodzących się najwznioślejszych pomysłów. Przytem każde swoje dzieło kocha gorąco, łącząc szczególniej w ostatnich utworach abstrakcyjną rozwagę z płynącem prosto z serca uczuciem. W rozwoju jego artystycznym odróżniają zwykle trzy fazy. Pierwsza obejmuje lata spędzone w Perugji, gdzie zostaje pod wpływem umbryjskiej szkoły, w której utworach przeważnie przebija się kontemplacja, wiara naiwna, miękkość i wdzięk, gdzie pierwsze swe tworzy obrazy jak „Trójca św.", „Madonna del-

---

12)

WOJNA SIEDMIOLETNIA.

HUMORESKA

przez

Wołodego Skibę.

(Dalszy ciąg.)

— Powiedz mi, Reniu, co ty myślisz?... — mówiła pani prezydentowa—albo lepiej nie, nie mów mi nic, żebyś mnie nie zmartwiła i nie zgryzła. Ja ci zawsze mówię, że panna na to jest panną, żeby za mąż poszła i że lepiej jest nie iść za mąż, niż dostać męża takiego niezdarę jak mój August. A ty nic i nic. Oświadcza się jeden, drugi, trzeci, nie wiem już który, a ty nic!...

— Nie nic, proszę mamy, tylko odmawiam—odpowiedziała z smętnym uśmiechem piękna Renia.

— Wielka różnica!... — wzruszała ramionami matka—zresztą rób jak ci się podoba, tylko mi powiedz dopóki tego będzie?...

— Już niedługo, proszę mamy.

— Niedługo?... proszę!... cóż to rozumiesz przez niedługo: dziesięć lat, czy dwa tygodnie?...

— Alboż ja wiem, proszę mamy!... — wzdychała prezydentówna.

I machinalnie brała do ręki książkę, a książka widać często otwierana w jednem miejscu, otwierała się sama za poruszeniem na karcie zawierającej wyrazy:

„Traktat w Hubertsburgu 15 lutego 1763 roku."

Takie ociąganie się z zamążpójściem pięknej Reni było dla jej matki tem większem źródłem umartwienia, że nic nie wiedziała o terminie danym Fryderykowi i o przyjętych względem niego przez burmistrzównę zobowiązaniach siedmioletnich. Pomimo zaufania, jakie miała do matki, Renia trafnie odgadła, że zwierzenie pani prezydentowej takich tajemnic wywołałoby straszną burzę. Matki zbyt dobrze wiedzą z doświadczenia jak krótkotrwałą jest młodość, ażeby miały pozwalać córkom na pozostawianie jej przez całe siedmiolecie odłogiem.

Dla pani Sąsickiej zatem Fryderyk jako konkurent wcale nie istniał. Wiedziała o nim tylko jako o przyjacielu i korespondencie córki, który się z nią bawił w wojnę siedmioletnią, tak jak za owych czasów kawalerowie z pannami każdego roku grywali w zielone, a niewinna ta gra żadnych za sobą nie pociągała konsekwencyj... Gdyby Horewicz chciał się ubiegać o rękę pięknej prezydentówny, to przedewszystkiem postarałby się częściej bywać w miasteczku. Tak sobie przynajmniej wyrozumowała pani Sąsicka, która romansów prowadzonych na tak odległy dystans i rozwiniętych na całe lat szeregi nie pojmowała wcale.

Siedmiolecie jednak, jakkolwiek długie, zbliżało się już ku końcowi... Nadchodziło na pozór prędzej niż się można było spodziewać, gdyż przypadało w czasach, w których puls społeczeństwa szybszem uderzał tętnem i nie brak było wstrząsających wrażeń...

Od kilku już tygodni piękna Renia nie miała od Fryderyka żadnego listu. Ostatni, pisany w połowie stycznia, był bardzo obszerny a serdeczny i gorący jak nigdy. Bohater nasz w tym liście po raz pierwszy dopiero nie pozwolił sobie żadnego żartu, żadnego sarkastycznego dowcipu, a nawet... nawet żadnej wzmianki o palikach i Szląsku. Zdawało się, że innym wzrokiem zaczął patrzeć na świat, że ma przed sobą jakieś wielkie plany, że stanął w jednym z punktów wytycznych drogi swojego życia, że zdecydował się już na krok, który miał tej drodze nadać nowy kierunek...

I widocznem było, że z powziętej decyzji był zadowolony i szczęśliwy...

Nie pisał dokąd udać się zamierza, ani jak długo zabawi. Wspomniał tylko, że niedługo już pozostanie w miejscu w którem przebywał, że nie będzie mógł czekać odpisu swojej drogiej korespondentki i że jej nie może przesłać swego adresu, bo nie wie gdzie mu wypadnie przebywać, wie tylko o tem, że wkrótce miejsce jego pobytu będzie musiało się zmienić...

Marja Teresa rozczytywała się w tym liście, który jej więcej sprawiał rozkoszy, niż wszystkie poprzednie. Ale z tą rozkoszą mieszała się boleść i trwoga, jakaś nie dająca się wysłowić obawa, jakiś nieokreślony a gorączkowy niepokój. W liście tym było dla niej więcej niż mogły powiedzieć słowa,—była zupełna metamorfoza człowieka. W tych kilku kartkach zaczynała widzieć Fryderyka takim, jakim go choć raz w życiu ujrzeć pragnęła...

List ten ostatni, do którego codzień wracała, miał jej wystarczyć na czas długi, lecz nie wystarczał. Był tylko codziennem przypomnieniem, że nie było dalszych wieści o tym, ku któremu teraz z większą niż kiedykolwiek gwałtownością rwało się jej serce...

la casa Colonna", „Koronowanie N. M. P.", „Zaślubienie Marji Panny" i inne, odznaczające się prostotą, symboliką, konwencjonalnością, prześcigające jednak pierwowzory najwybitniejszych szkoły umbryjskiej przedstawicieli. W drugim okresie, florenckim, Rafael wchodzi w świat prawdy życiowej i rzeczywistości dotyka—zbliża go do ziemi i do życia wpływ arcydzieł Leonarda da Vinci, Michała Anioła i Fra Bartholomea. Genjusz jego potężnieje, nabiera męzkości — w utworach z tego czasu przebija się ruch dramatyczny i wyrazistość, słowem bardziej realistyczne traktowanie i pojmowanie przedmiotu miarkować zaczyna ów idealizm, który jednak do końca pozostaje najwybitniejszą cechą twórczości Rafaela. Wreszcie, w ostatnim rzymskim okresie dosięga wyżyn; świat klasyczny staje przed nim otworem, humanitarnych dążeń czasu staje się jednym z najwybitniejszych zarazem przedstawicieli, tworzy „Disputa", w której świat zadziwia iście dantejską głębokością pomysłu, w „Madonnę sykstyńską" wciela najwznioślejsze pojęcie boskości, w „Przemienieniu na górze Tabor" stwarza gloryfikację chrystjanizmu. Zmuszeni tylko, ograniczamy się na tem pobieżnem streszczeniu nader pięknego wykładu prof. Struvego, będącego wzorem traktowania popularnie tak mało do tego nadającego się przedmiotu. Publiczność pilnem, jak rzadko, wysłuchaniem odczytu i gorącym oklaskiem nagrodziła sz. prelegenta, my dodajemy nadto słowo wdzięcznego uznania dla tych, którzy tak sympatyczną i pożyteczną zgotowali nam uroczystość rafaelowską...

— **Teatr.** „Aida" przedstawioną była wczoraj ze współudziałem pani Vinci w roli Amneris i pana Wołoszki, który śpiewał partję Radamesa. Pani Vinci ma głos dość dźwięczny w wyższym rejestrze, frazesy więc na wysokich nutach nie były pozbawione pewnej dramatycznej siły. Ponieważ jednak partja Amneris opartą jest przeważnie na niższych rejestrach, w których głos pani Vinci szwankuje, więc całość pozostawiała wiele do życzenia — tem więcej że pani Vinci jest słabą aktorką. Co do pana Wołoszki, dostrzegliśmy widoczne znużenie w głosie śpiewaka, który w początku swego zawodu władał dość czystym i sympatycznym tenorem. Nie wiemy czemu to przypisać, ale zaszła np. w p. Wołoszce niekorzystna zmiana w emisji głosu, który wychodzi naprzemian to ze ściśniętego gardła, to znów ma otwarte a bezdźwięczne brzmienie tak zw. „białego głosu". W ogóle zaś partja Radamesa zdaje się przechodzić zasoby wokalne p. Wołoszki. Pani Brajninowa w partji Aidy i p. Wierzbicki jako Aminatus zbierali wczoraj oklaski.

— **Kolporterja** książek i pism perjodycznych nie była dotąd należycie wyzyskaną, zwłaszcza na prowincji. Jak do tej pory jedynymi kolporterami byli węgrzy roznoszący towar wszelakiego rodzaju, a między nimi takie broszury, jak „Historja o Magielonie", „Rinaldo-Rinaldini" itp. elukubracje pisane okropną polszczyzną, a często i treści bardzo dwuznacznej, nawet wprost dla prostaczków szkodliwej. Otóż zaległe pole kolporterji zostanie obecnie zajęte przez tworzącą się spółkę, która z odpowiednim kapitałem otworzy przedsiębiorstwo na wielką skalę. Zadaniem spółki będzie kolporterja nietylko w chatach włościańskich ale i we dworach, oraz w pomniejszych miastach i osadach.

— **Felczerzy wyznania mojżeszowego,** nie mogąc doczekać się połączenia ze zgromadzeniem chrześcijańskiem tegoż fachu, wystąpili obecnie z prośbą o pozwolenie utworzenia własnego zgromadzenia. Głównym motywem tego żądania jest potrzeba zabezpieczenia losu wdowom i sierotom po felczerach nie należących do zgromadzenia pozostałych, a które z żadnych prerogatyw innym zgromadzeniom przysługujących korzystać nie mogą.

— **Wiosna** tegoroczna dziwnie spóźniona, powiada *Ogrodnik polski*, nie powinna napełniać ogrodników obawą o urodzaj. Przeciwnie, doświadczenie uczy, iż po późnych wiosnach następują gorące lata, a tak suma ciepła wyrównywa sumie tegoż w latach wczesnych ale pochmurnych i dżdżystych. Upłyniona zima nie poczyniła szkód w drzewach; nawet delikatne odmiany grusz wcale nie ucierpiały. Co dziwniejsza, zapomniane, nieokryte brzoskwinie i róże, również ocalały. Nawet oczka róż przez nieuwagę niezadołowane w jesieni widzieć można nieuszkodzone. Pączków kwiatowych ilość ogromna, więc jeżeli pora kwitnięcia wypadnie pogodnie, możemy się cieszyć nadzieją dobrego urodzaju owoców.

— **Szczęśliwa rodzina!** Niedawno jedna z rodzin zamieszkałych w Warszawie w jednym czasie wydała za mąż trzy córki, równocześnie trzej jej synowie wstąpili w związki małżeńskie. Dziwnym zbiegiem okoliczności, tak siostry, jak bracia, należący do kościoła ewangelickiego, połączyli się dozgonnym węzłem z rodzinami wyznania rzymsko-katolickiego.

— **Magik Roman** ukazać się ma w przyszłą sobotę publiczności warszawskiej.

— **Za gruby żarcik...** W dniu 1-ym kwietnia p. M. odbiera przez listonosza list z Lublina, w którym jakiś jegomość nieczytelnie podpisany donosi, iż ojciec pana M., zamieszkały w hrubieszowskiem, przybywszy do Lublina, nagle w hotelu zachorował i wzywa syna do siebie. Jakkolwiek mistyfikacja była niezręcznie pomyślana, gdyż w podobnych wypadkach nikt nie pisze lecz telegrafuje, przecież p. M. bezzwłocznie wybrał się do Lublina, gdzie się naturalnie o mistyfikacji przekonał. Niesmaczny żartowniś, pomimo zabiegów, dotąd nie został odszukany.

— **Zemsta złodziei.** Wczoraj znaleziono na Pradze Jana D., znanego rzezimieszka, w stanie zupełnej bezprzytomności, z ciężkiemi ranami na głowie. Jak się okazało, D. został fatalnie pobity przez dwóch swoich kolegów, którym przeszkodził w spełnieniu kradzieży. D. odwieziono do szpitala praskiego prawie bez nadziei życia.

— **Wypadki.** Na placu Bankowym podniesiony został jakiś człowiek w średnim wieku, biednie ubrany, z ciężką raną na głowie; odwieziono go do szpitala ewangelickiego.—Na rogu ulic Podwala i Senatorskiej wóz roboczy najechał na Walentego S., który uległ złamaniu ręki i zwichnięciu nogi.—Na Chmielnej Teofil D., wbijając haki w suficie do lampy, spadł z przenośnych schodów i złamał nogę.—Na ulicy Twardej ze strychu skradziono bieliznę stanowiącą własność trzech lokatorów, wartości około 200 rs.

— **Dla rolników!** W tych dniach podaliśmy depeszę z Petersburga o widokach w handlu zbożowym według informacji konsula w Gdańsku. Obecnie zaś czytamy w *Praw. wiest.* cały komunikat tegoż konsula, zawierający ważne wskazówki dla rolników naszych. Wobec zbliżającej się żeglugi wiosennej i wyczerpania zapasów zbożowych w magazynach tutejszych—pisze konsul z Gdańska—handel z gubernjami Królestwa Polskiego i powiatami północnemi gubernji kijowskiej i wołyńskiej nanowo się ożywił. Powodzie w Ameryce znakomicie wpłynęły na zmniejszenie się wywozu pszenicy do Europy, a bezśnieżna zima w Niemczech, przy mrozach tyle niebezpiecznych dla zasiewów ozimych, i powodzie zrządziły wielkie szkody w polach. Taki stan rzeczy podnosi ceny ziarna i prawdopodobnie podczas żeglugi wiosennej zapotrzebowanie żyta i pszenicy z podanych wyżej miejscowości Królestwa i Cesarstwa, przynajmniej według opinji kupiectwa gdańskiego, znacznie się podniesie, oddziaływając na zwyżkę cen i kursu rubla. Handel znowu drzewem rosyjskiem był w tym roku pomyślny, a ceny tak wysokie, jakich już dawno nie notowano. W obecnej chwili zapasy magazynów drzewnych również zupełnie się wyczerpały, jest więc uzasadniona nadzieja, iż ceny na nasze drzewo będą jak dotąd dobre, chociaż trudno przypuścić, ażeby dorównały zeszłorocznym.

— **Zasłużony jubileusz.** Kościół parafialny we wsi Didowszczyźnie, leżącej w gubernji kijowskiej, w powiecie skwirskim, był niedawno świadkiem rzadkiej w tych stronach uroczystości. Oto miejscowy proboszcz ks. Maksymiljan Bielawski obchodził 50-letni jubileusz swego kapłaństwa. Uroczystość ta nabiera tem większej powagi i powszechnego uznania, ile że jubilat od 46-ciu lat pełnił obowiązki swoje w jednej i tej samej zawsze parafji! To też stawili się wszyscy, ubodzy i bogaci, młodzi i starzy. Z duchowieństwa przybyli do Didowszczyzna proboszcze z Wołodarki, Kijowa, Stawiszcz, Białej Cerkwi i innych miejscowości, oraz z Żytomierza ks. prałat Lubowidzki, administrator djecezji. Właściciel wsi niczego nie szczędził dla upamiętnienia uroczystości. Duchowieństwo dekanatu skwirskiego ofiarowało jubilatowi pierścień złoty, mniej cenne, lecz również szczere dary znieśli robotnicy miejscowej cukrowni i liczni parafjanie. Obrzęd zakończyło ściskanie głów przez sędziwego jubilata, po czem dziedzic Didowszczyzny zaprosił gości do dworu. Opisane uroczystości na długo zostaną w pamięci okolicznych mieszkańców...

— **Omal nie katastrofa.** Przybór teraźniejszy Wisły o mało nie stał się przyczyną klęski. Wprost wioski Siekierek wartki prąd rzeki wyrzucił tu i owdzie płynące kry na brzeg niskiego pastwiska. Wkrótce utworzył się spory zator, który nie dozwolił ujść wodzie zalewającej pastwisko a zbierającej się z małej odnogi Wisły wprost Willanowa. Wczorajszej nocy woda tamowana podniosła się nadzwyczaj wysoko i groziła zalewem wiosce Augustówce, na szczęście około południa zator podmywany pękł i woda szczęśliwie spłynęła. Obecnie woda znacznie opadła i niebezpieczeństwo minęło.

— **Tajemna gorzelnia.** W tych dniach wykryto tajemą gorzelnię w Mozyrze, gubernji mińskiej.

Prezydentówna szukała tych wieści gdzie mogła. Przeglądała dzienniki, myśląc że w nich znajdzie jaką wiadomość, słuchała opowiadań różnych obcych ludzi, którzy teraz prawie każdej doby pojedyńczo albo po kilku pojawiali się w miasteczku...

Ale dzienniki milczały a ludzie, chociaż mówili wiele, nic nie umieli opowiedzieć o Fryderyku...

Nareszcie, pewnego dnia targowego, w liczbie innych na targ przybyłych, przyszła do miasteczka S. jakaś podeszła już kobieta...

Nie było w tem nic dziwnego, co wtorek i piątek przybywało dosyć takich kobiet z nabiałem i wiktuałami. Ale kobieta owa nie poszła tak jak inne na targowisko, tylko wprost się udała do domu burmistrza, tam weszła do kuchni i z dosyć tajemniczą miną powiedziała służącej, że pragnie się widzieć z panienką.

Piękna Renia wyszła do niej i coś z sobą szeptać zaczęły.

Z szeptu ich można było zrozumieć tylko niektóre oderwane wyrazy.

— Na leśniczówce?—zapytała prezydentówna, z twarzą której wyraz i barwę zmieniały co chwila różne bolesne i radosne wrażenia błyskawicznie następujące po sobie.

— Tak, panienko.

— Nadzieja jest?...

— W Panu Bogu i dobrych ludziach, panienko.

— Kiedyż to było?...

— Dzisiaj w nocy, panienko, ale na miłość boską... psst...

— Pójdę z wami...

— Okropna droga i bardzo daleko, proszę panienki.

— To nic... zajdę...

— Lepiejby konie wziąć...—poradziła kobieta.

— Nie, nie można — odparła burmistrzówna wstrząsając główką — zwróciłoby uwagę... pójdę z wami. Ale nadzieja jest, powiadacie?...

— W Panu Bogu i dobrych ludziach—powtórzyła kobieta.

Marja Teresa ubrała się szybko. Nie myślała o swej godności, jako prezydentówna, lecz okryła się jak mogła najmniej pozornie. Nie włożyła kapelusza, tylko głowę osłoniła jakimś kapturkiem i szalikiem zakrywającym znaczną część twarzy.

Nie wychodziła nigdy na miasteczko w takiem niepozornem ubraniu. To też nikt z przechodniów nie poznawał w niej córki burmistrza. Wyglądała na zwyczajną mieszczankę, która gdzieś niedaleko w pilnym interesie wybiegła. Kobieta z węzełkiem na plecach towarzyszyła jej. Nie zatrzymała się na targu, nie wstępowała do nikogo, nic ze swego tłomoczka nie wydobywała, niosła go nie myśląc o nim, tak jak się nosi turniurę, dla mody.

Droga do leśniczówki była przykra. Luty w owym roku nie należał do miesięcy, które torują i gładzą drogi. Był złym dróżnikiem. Po niezbyt silnych mrozach następowały odwilże, tworzyły się kałuże i wyboje. Iść było trudniej niż niegdyś po palikach, nie wstrzymywało to jednak pięknej Reni.

W odległości kilku staj od miasteczka rozpoczynały się zarośla i młode zagajenia, stanowiące zapowiedź pobliskiego lasu. Przez te zarośla prowadziła wązka dróżyna do mieszkania leśniczego.

Prezydentówna znała dobrze tę dróżynę, którą mieszkańcy miasteczka w porze letniej nieraz przebywali spacerem.

Gdy miała zwrócić się tamtędy i stracić z widoku swoje miasto rodzinne, piękna Renia obejrzała się ostrożnie, jakby chciała się upewnić czy kto z mieszkańców nie zauważył jej zimowej tajemniczej wycieczki.

Wkrótce potem obie ze swą towarzyszką znikły w zaroślach...

Prezydentówna, pomimo złej drogi, przyśpieszała kroku...

— O dla Boga! panienko! — chciała ją powstrzymać nie mogąca wydążyć kobieta — tchu mi nie staje...

— To nic, dobra kobieto... idźcie wolniej... przyjdziecie trochę później... znam doskonale drogę, sama trafię...—odpowiedziała Marja Teresa nie zatrzymując się.

Kobieta przystanęła.

W kilkanaście minut potem prezydentówna przyszła do domku leśniczego sama. Jej towarzyszki widać nawet jeszcze nie było.

Szła prędko, ale nie znać było po niej zmęczenia. Twarz jej płonęła, serce biło szybko, lecz nie z fatygi.

Gdy weszła, zaraz w pierwszej izbie zastała starego leśniczego.

(Dokończenie nastąpi.)

Sstało się to zupełnie przypadkowo. Włościaninowi miejscowemu skradziono konia. Poszkodowany przy współudziale policji zarządził poszukiwania, które zaprowadziły ich na do cegielni, położonej za miastem. Tu uderzył ich zapach spirytusu, po bliższem zaś zbadaniu wnętrza znaleziono aparaty i wszelkie przybory gorzelane. Zaciery zaś świadczyły, iż fabryka była w biegu.

— **Smutny wypadek.** We wsi Koło, należącej do gminy Czyste pod Warszawą, wściekł się olbrzymi pies, należący do jednego z miejscowych mieszkańców. W nocy z dnia 1-go na 2-gi b. m. pies ten niebezpiecznie pokąsał aż sześć osób, których zdrowie jest skutkiem tego silnie zagrożone. Wszystkich pokąsanych niezwłocznie odwieziono do szpitala. Są to po większej części miejscowi wyrobnicy, utrzymujący się z pracy rąk swoich. Ostatnią ofiarą psa kolskiego był pisarz, mieszkający obok folwarku p. D., który jednak szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa, pomimo dwukrotnego pokąsania i ostatecznie nawet udało mu się niebezpieczne zwierzę zastrzelić. Rzecz dziwna, iż częste wypadki groźnej wścieklizny psów, przytrafiające się w rozmaitych okolicach kraju, nie zdołały dotąd nauczyć ludzi ostrożności w przestrzeganiu tych środków bezpieczeństwa, które podobne wypadki skutecznie mogą uprzedzać!

— **Wypadek kolejowy.** W Mławie manewrująca lokomotywa najechała na oficjalistę kolei nadwiślańskiej, Henryka L. Nieszczęśliwego człowieka z pogruchotanemi nogami bez nadziei życia odwieziono do miejscowego szpitala.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Podczas świąt wielkanocnych utonęła w nurtach Narwi matka z dzieckiem, mieszkanka wsi Podgórze pod Łomżą. Smutny ten wypadek wydarzył się w chwili przejazdu przez słabe już lody rzeki. Mąż i ojciec nieszczęśliwych ofiar wraz z końmi zdołali się uratować.

— **Pożar.** W nocy z niedzieli na poniedziałek dnia 1-go b. m. zgorzało w Wiźnie pięć stodół, w których mieściły się konie konsystujących tam ułanów. W pożarze stracił życie jeden ułan i spaliło się sześć koni.

— **Zbrodnia.** Ostatni nr. *Echa Łomż.* podaje opis zbrodni, jaka wydarzyła się niedawno w Łomży i zaalarmowała całe miasto. Do jednego z miejscowych handlarzy starzyzny przybył pisarz zarządu żandarmskiego Kołacznikow w zamiarze sprzedania paltota i innej garderoby męzkiej. Wczesna pora, mianowicie 7-a godzina rano i zakłopotanie K. wzbudziło podejrzenie w handlarzu, który też niezwłocznie zawiadomił policję. K. odprowadzono do urzędu policyjnego. W kilka minut policja otrzymuje zawiadomienie o zamordowaniu fabrykanta narzędzi muzycznych Harmołowicza, starca liczącego 80 lat wieku i jego służącej. Zarządzone śledztwo wykazało, iż rzeczy sprzedawane przez K. nosiły na sobie ślady krwi i były własnością ofiary zbrodni. Resztę rzeczy znaleziono u innych wspólników mordu, których też niezwłocznie razem z Koł. aresztowano.

ZE ŚWIATA.

✕ **„Król socjalista.”** Pod tym tytułem milczący od dawna Jan Zacharjasiewicz napisał nowelkę historyczną, której bohaterem jest Fryderyk Wielki, król pruski. Nowella ta, niedrukowana dotąd, została odczytaną publicznie w Krakowie przez znanego artystę dramatycznego p. Podwyszyńskiego w zastępstwie autora, który jako dotknięty osłabieniem wzroku, mógł tylko krótkim wstępem historycznym pracę swoją poprzedzić. Dzienniki krakowskie bardzo wysoko podnoszą wartość tego nowego utworu znakomitego powieściopisarza, który w pracy swojej dotknął także obrazowo naszych stosunków społecznych i dziejowych z epoki Fryderyka II-go.

✕ **Dr H. Wielowiejski** ogłosił w Lipsku po niemiecku pracę o budowie anatomicznej narządu świetlnego dwu naszych krajowych świetlików, pod tytułem: *Studien über Lampyriden* (str. 74).

✕ **Polak.** Hiszpańskie *Bulletino* matematyczne, wydawane przez księsia Boncompagni (zeszyt kwietniowy, r. 1882-gi), zawiera artykuł pod tytułem: „Rzecz p. Józefa Perott, matematyka polskiego, o hiszpańskiej arytmetyce Juana de Ortegera i różnych jej edycjach, z których pierwsza wyszła w roku 1512-ym.“

✕ **Duma miasta Odesy,** pragnąc także ze swej strony przyczynić się do uroczystości koronacyjnej, większością głosów postanowiła podnieść z funduszów miejskich sumę 3,500 rs., by za tę kwotę wydać wspaniały obiad dla... siebie i „lepszych sfer!“

✕ **W Paryżu** wystawiono balet, w którym dekoracje i stroje tancerek są .. czarne jak noc. Wszystko na scenie czarne, muzyczka Metre'ego wesoła do szaleństwa, a balet nosi nazwę „*Le ballet noir.*”

✕ **Ludwika Michel** kończy w więzieniu St.-Lazare powieść przerwaną ostatniemi wypadkami. Ma to być coś bardzo ciekawego!

✕ **Panklastyk.** Tak się nazywa nowy materjał wybuchowy, młodszy brat dynamitu i nitrogliceryny, o którym już pokrótce wspominaliśmy. Wynalazł go w roku 1870-ym chemik paryski Turpin, który niegdyś otrzymał był od Akademji nauk nagrodę cnoty *(prix Montyon).* Jakoż nowym swym wynalazkiem nie sprzeniewierzył się cnocie, bo choć inni nadużyją go może dla zbrodni, on, pracując nad nim w czasie oblężenia Paryża, miał tylko na celu oswobodzenie kraju od najeźdźców. Panklastyk jest mięszaniną kwasu saletrzanego *(hypoazotique)* z oliwą albo naftą, albo innym podobnym produktem palnym, zawierającym wodor i węgiel. Fabrykuje się bardzo łatwo, przez proste zmięszanie; stosunek tylko jest tajemnicą wynalazcy. Siła wybuchowa panklastyku (po grecku „wszystko rozrywam“) ma być straszna. Po próbach w Cherbourgu inżenierowie orzekli, że jest on wobec dynamitu tem, czem dynamit wobec zwyczajnego prochu strzelniczego... Sposób użycia jest taki sam jak dynamitu: w baniach szklanych lub puszkach metalowych — zapala się od uderzenia lub iskry. Nad dynamitem ma i tę przewagę, że można go bezpiecznie przewozić: każdy z dwóch płynów osobno i mięszać je dopiero na miejscu, gdzie wybuch potrzebny. Przytem ciężar gatunkowy dynamitu jest większy od ciężaru panklastyku (1·60 : 1·00). Jakkolwiek dopiero wynalazek Turpina stał się głośny i otrzymał tę przerażającą nazwę, to jednak dla ścisłości trzeba dodać, że podobne mięszaniny chemicy znali oddawna, a dr H. Sprengel w roku 1874-ym, pisał o nich w *Dzienniku Dinglera* obszernie.

✕ **Nowożytna Pytja.** W Jersey-City jakaś wróżka bawiła się z powodzeniem w przepowiednie. Manipulacja odbywała się z trójnoga nad schodami do piwnicy, w której wieszczka miała zapasy śpiżarniane. Razu jednego w przystępie halucynacji prorokini załamała się i spadając do jamy, potłukła sobie kości... Po jej zgonie znaleziono znaczną kwotę pieniężną, którą w braku rodziny władza miejscowa na rzecz biednych skonfiskowała.

✕ **„God save the Queen“,** narodowy hymn angielski, przełożony został na język... sanskrycki w celu rozpowszechnienia go między indyjskimi poddanymi królowej Wiktorji. Przekładu dokonał znany lingwista Maks Müller z Oxfordu. Tłumacz, chcąc hymn uczynić i popularnym i dodać mu miejscowego kolorytu, nie użył zwykłego królowej tytułu „*Kaisar i Hind*“, lecz staroindyjskiego wyrażenia „*Ragadhiragni*“ (Najwyższy król królów). Zamiast zaś wyrazu indyjskiego „*Bhagavat*” (Bóg), użył „*isvara*” (Pan), mogący się odnosić do każdego w ogóle bóstwa. Hymnu zatem pierwsza strofa brzmi w sanskryckim przekładzie:

„Ragnim prasadinim,
Lokapranadinim,
Pahisvara!
Lakshim pra bhasinim,
Satrupa hasinim,
Tam dirgha sasinim
Pahisvara!”

Ładnie brzmi nieprawdaż?

TELEGRAMY WŁASNE „Kurjera Warszawskiego“.

Lwów 5-go kwietnia.

Z Czerniowiec donoszą o aresztowaniu tamże prokuratora Mehofera, oskarżonego o przekupstwo w procesie Luttingera o podstępną upadłość.

Lwów 5-go kwietnia.

Sędzia Sawczyński ukończył śledztwo w sprawie klątwy rabinów i w przyszłym tygodniu oddaje akta sprawy w ręce prokuratorji, celem wytoczenia procesu. Okazało się, że fanatycy tutejsi stali w związku z rabinami węgierskimi.

Wiedeń 5-go kwietnia.

Rząd rumuński postanowił zbudować kanał pomiędzy Czernawodą a Kustendże, na który kapitaliści angielscy ofiarują fundusze. Projekt ten uważają za wynagrodzenie Rumunji straty, jaką ponosi przez oddanie kilijskiego ramienia Dunaju w niepodzielną własność Rosji.

Budapeszt 5-go kwietnia.

Misja pojednawcza Mustafy Assimo baszy w Skutari spełzła na niczem. Oczekiwać należy ponowienia się krwawych starć.

Paryż 5-go kwietnia.

Prasa hiszpańska sygnalizuje, że agenci angielscy prowadzą w Marokku silną agitację za oddaniem kraju pod protektorat Anglji.

Nicea 5-go kwietnia.

Kasyno tutejsze, które padło ofiarą płomieni, było świeżo zbudowanem z żelaznego materjału i tkwiło na sto stóp głębokości w morzu. Strata wynosi 5 miljonów franków. Dniem wprzódy spłonął kościół tutejszy, przyczem jeden człowiek zginął a czterech jest rannych.

Londyn 5-go kwietnia.

Tutejszy sąd policyjny doniósł konsulowi angielskiemu w Warszawie, że fundusze na powrót wywiezionych z Londynu dla Holzera dziewcząt zostały złożone.

Konstantynopol 5-go kwietnia.

Sułtan zajął się gorąco urzeczywistnieniem projektu wybudowania kolei żelaznej do Bagdadu. Zgłosiły się spółki kapitalistów angielskich i francuskich.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Berlin 5-go kwietnia godzina 5 po poł. *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjskiego w tranzakcjach natychmiastowych	202.30
Weksle na Warszawę	202.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	201.60
Weksle na Petersburg długoterminowe	200.20
Bilety banku rosyjskiego na dostawę w końcu miesiąca	202.75
Żyto w towarze gotowym	140.25
Żyto na dostawę	145.50

Petersburg 5-go kwietnia godzina 7 m. 35 w. *(notowanie urzędowe).*

Weksle na Londyn	$23.^{15}/_{16}$	24
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$219.^{1}/_{2}$	
„ „ II-ej em. .	$209.^{1}/_{2}$	
Półimperjały	8.23	

Berlin 5-go kwietnia, godzina 5 m. 40 po poł.

Giełda dzisiejsza odznaczała się wielkim spokojem i brakiem chęci do interesu, która była cechą jej charakterystyczną.

Wskutek tej obojętności spekulacji, kursa w ogóle obniżać się zaczęły.

Później, w czasie trwania giełdy rozeszły się pogłoski, jakoby sułtan zatwierdzić miał układ z „Credit anstalt“ (działającym wraz z innemi a mianowicie z Towarzystwem dyskontowem „Discontogesellschaft“ i Bleichröderem. P. R.) w przedmiocie eksploatacji monopolu tabacznego.

Pod wpływem tych wieści usposobienie dla wartości spekulacyjnych a w szczególności t. z. „kredytówek“ polepszyło się.

Pomimo to z powodu braku zleceń ku końcowi giełdy usposobienie było słabsze.

Rosyjskie wartości prawie bez zmiany. Obroty niemi bardzo małe.

Biorąc w porównanie kursa w powyższych depeszach podane z takiemiż z dnia wczorajszego, widzimy w nich pewną sprzeczność. Podczas gdy w Berlinie za rubla płacono cokolwiek taniej, w Petersburgu natomiast cokolwiek lepiej ruble były cenione. Wnioskować ztąd można, że giełda berlińska pójdzie za śladem petersburskiej — jak się to zwykle w przedmiocie wartości rosyjskich zdarza. Spodziewaćby się więc należało jutro korzystniejszych nieco wskazówek w depeszach porannych szacunkowych.

Zgodnie z podwyżką rubla w Petersburgu, złoto cokolwiek staniało.

J. Wł.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Urszula z Majewskich-Smoleńskich **Neronowicz,** obywatelka ziemska, po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, w wieku lat 26, przeniosła się do wieczności dnia 4-go kwietnia r. b., we wsi Lubocza, powiat rawski. Pogrzeb odbędzie się we wsi Rzeczycy, w powiecie rawskim, dnia 7-go b. m., w sobotę, na który pozostały mąż wraz z matką zmarłej zapraszają krewnych i przyjaciół. —1251

† Dnia 9 b. m., jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p. Kacpra **Drylla,** b. sędziego sądu apelacyjnego, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Karola Boromeusza, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostała żona w nieobecności synów zaprasza krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego. —1246—

W Drukarni *Kurjera Warszawskiego* — Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою — Варшава 25 Марта (6 Апрѣля) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.